

Zbierając okruszki czyli arbuzowa opowieść. Część 1 - Skromność w słomkowym kapeluszu



Wyobraźcie sobie wszystkie kwiaty świata, zebrane w jednym miejscu. Idealną zielen krzewów, które utkane między drzewami tworzą niekończący się labirynt ścieżek. Trawę, która z oddali wygląda jak bezkresny dywan, mieniący się wszystkimi odcieniami szmaragdu. Zamknijcie oczy i wsłuchajcie się w śpiew ptaków, mieszkających w tym ogrodzie – usłyszycie nie tylko ich śpiew, ale i ciszę, która jest tłem dla ich arii. A gdy usiądziecie na którejś z ławek, wiewiórka przyniesie orzeszek, którym będzie się chciała z wami podzielić. Taki właśnie jest Ogród Królewski na Wyspie Kokosowej. Swoją nazwę zawdzięcza nie tylko temu, że otacza z każdej strony pałac Królowej Sophii, ale przede wszystkim samej Królowej, która troszczy się o niego i dba, niczym najcudowniejsza ogrodniczka.

Pałac, w którym mieszka, też jest niezwykły. Nie ma w nim przepychu ani przesady. Przytulne wnętrza oddają majestat Królowej, jednak nie oślepiają ani oczu, ani serc. Bardziej przypominają bibliotekę niż komnaty pałacu. Książki są wszędzie, a mądrość w nich zawarta unosi się w powietrzu i miesza z zapachem ogrodu, tworząc niezwykle połączenie. Każdy może tu przyjść i czerpać, chłonąc zarówno wiedzę, jak również wszechobecną życzliwość.

Jeśli w waszej wyobraźni powstał właśnie obraz opisanego ogrodu, a wasze myśli

rozsiadły w miękkim fotelu jednej z królewskich komnat i czujecie, że chcielibyście pozostać tu na dłużej, nie zdziwi was w ogóle fakt, że zarówno ogród, jak i pałac, są ulubionym miejscem dla większości mieszkańców Wyspy Kokosowej. Każdego dnia między kwiatowymi alejami spacerują całe rodziny Kokosanek i słysząc beztronski śmiech bawiących się maluchów, a od pewnego czasu znów można zauważyć dwie drobne postacie, spokojnie sunące zielonymi ścieżkami. Wzrostem nieznacznie tylko przewyższają biegające wokoło dzieci, a prosty ubiór nie wyróżnia ich z tłumu. Skromna postura nie pozwala domyślić się tego, co staje się oczywiste dla każdego, kto spojrzy na nich sercem. Dopiero wtedy można dostrzec królewskość delikatnych gestów Sophii oraz wyjątkową mądrość jej towarzysza.

Dziś również szli przez ogród i rozmawiali, wsłuchując się wzajemnie w każde słowo – to wypowiedziane i niewypowiedziane. Każde z nich wolało słuchać niż mówić. Z jednej strony starali się nadrobić czas, który zabrał im okres rozłąki, z drugiej zaś wiedzieli, że mają przed sobą całe życie i to uspokajało pośpiech ich rozmów. Co chwilę przystawali przy krzewach czy kwiatkach, aby pochylić się i zerwać zeschnięty liść, czy podlać suche miejsca. Inni odwiedzający ogród robili tak samo. Dzięki codziennej pielęgnacji i dbałości Ogród Królewski piękniał, jakby chcąc się odwdzińczyć wszystkim za okazaną mu troskę. Kwiaty kwitły każdego dnia, podobnie jak życzliwość mieszkańców wyspy.

Gdy Królowa wraz z Mędrcelem szli razem aleją róż, dostrzegli postać w słomkowym kapeluszu. Spacerowała niedaleko nich i podziwiała piękno roślin, uśmiechając się przy tym dobrotliwie. Widać było, że wolałaby pozostać niezauważona. Jednak w pewnym momencie, chcąc uniknąć nadeptnięcia ślimaka, który pośpiesznie przemierzał ścieżkę, postać zachwiała się i upadła. Sophia z Mędrcelem podbiegli do niej, a gdy Królowa podała jej dłoń, otrzymała w zamian wdzięczne spojrzenie i uśmiech oraz usłyszała pytanie.

– Rzadko patrzysz na kogoś z góry, prawda?

Zaskoczona Sophia nic nie odpowiedziała. Zrobił to za nią Mędrzec, również wyciągając swoją dłoń w stronę leżącej ciągle postaci.

– Patrzy na kogoś z góry tylko wtedy, gdy pomaga temu komuś wstać.

Podając obojgu swoje dłonie, postać podniosła się. Mieli wrażenie, że nie jest im obca i że widywali ją wcześniej w ogrodzie. Szukali jej oczu, jednak kapelusz zakrywał nie tylko głowę, ale i twarz, pozostawiając widoczne tylko usta.

- Piękny ogród – powiedziała, gdy stała już pewnie na nogach.
- Mieszkańcy wyspy dbają o niego, a on rozkwita dzięki ich pracy – wyjaśniła Sophia.
- O tak! Widać tę dbałość w każdym zakątku – oznajmił głos spod kapelusza. – Słyszałam, że najbardziej dba o niego Królowa.
- Nie bardziej niż inni. Zresztą to nieistotne. Ważne, że ogród żyje i jest miejscem chętnie odwiedzanym przez wszystkich. A przy okazji, wielu z nich korzysta też z biblioteki i czyta książki – powiedziała Sophia.

Ruszyli razem w dalszą podróż alejkami ogrodu. Mędrzec z Sophią, wciąż przejęci upadkiem towarzyszki, zapytali ją o samopoczucie, a ona, dziękując za troskę, zapewniła, że nic się nie stało. Po czym, spoglądając w stronę biblioteki, rzuciła z ciekawością kolejne pytanie.

- A to nie jest czasem pałac Królowej?
- W gruncie rzeczy jest – odpowiedziała Sophia. – Jednak jaki byłby sens posiadania czegokolwiek, gdyby nie możliwość dzielenia się z innymi? Królowa nie potrzebuje pałacu, dworu ani przywilejów. Potrzebuje szczęśliwych mieszkańców, którzy są jej przyjaciółmi, a nie poddanymi. Przyjaciółmi, którzy robią coś, bo tego chcą, a nie dlatego, że ktoś im każe. Nie ma większej radości dla Królowej, niż uśmiechy na twarzach i w sercach przyjaciół. Stąd też pomysł, aby pałac został biblioteką. Miejscem, w którym każdy jest mile widziany – dodała.
- Nie dziwię się zatem, że tak dobrze się tutaj czuję... – spod słomkowego kapelusza wydobył się ledwie słyszalny szept.

Spacerowali we trójkę, ale co chwilę spotykali mieszkańców odwiedzających ogród. Z każdym przystawali, aby choć chwilę porozmawiać czy zaprosić do biblioteki. Niektórzy zwracali się o pomoc lub radę, a wtedy Mędrzec z Sophią cierpliwie wsłuchiwali się w głosy swoich przyjaciół. Niektórym pomagali od razu, odpowiadając na pytania czy udzielając konkretnej wskazówki. W sprawach, w których nie mogli zaradzić tu i teraz, prosili o trochę czasu do namysłu. Ich nowa znajoma stała z boku, obserwując poczynania Mędrca i Sophii, do których co chwilę ktoś podchodził. Mimo to, na ich twarzach w ogóle nie było widać zniecierpliwienia – każdego z napotkanych traktowali ze spokojem i ogromną serdecznością. Nieważne, czy był to dorosły, czy dziecko, nieważne, jaką pełnił rolę

- do każdego podchodzili z takim samym szacunkiem i empatią. Nie oceniali, tylko starali się pomóc, a gdy im dziękowano, nie widzieli w tym, co robią, niczego niezwykłego.

Po pewnym czasie cała trójka spoczęła na ławce pod rozłożystym baobabem. Tego dnia, słońce - nieraz tak kapryśne - od samego świtu świeciło pełnią swoich słonecznych możliwości. Na szczęście delikatny wiatr dawał ochłodę, a cień drzewa zapraszał na chwilę wytchnienia. Z tego miejsca można było zobaczyć ogród w całej okazałości. Po chwili obserwacji, spod słomkowego kapelusza ponownie wydobył się delikatny głos.

- Nie ma tu żadnych ogrodzeń ani płotów.

- Nie ma, ponieważ one dzielą, zamiast łączyć - odpowiedział Mędrzec. - I to nie tylko te, o których mówisz. Najważniejsze, aby nie było tych ogrodzeń czy krat w naszych sercach i głowach, bo wtedy nie czuje się wolności. A wolność to jedna z najważniejszych rzeczy. Daje początek wszystkim innym - dokończył.

Mędrzec miał rację i każdy, kto dobrze rozglądał się po Wyspie Kokosowej, dostrzegał wolność, o której właśnie powiedział. A Sophia nie tylko była jej symbolem, ale także każdego dnia dbała, żeby czuli ją wszyscy jej poddani.

Odpoczęli chwilkę i ruszyli w dalszą drogę. Mędrzec i Królowa wyciągnęli z plecaka prażone pestki arbuza przywiezione z Wyspy Arbuzowej. Poczęstowali nimi swoją towarzyszkę, a ona zachwyciła się smakołykiem, po czym podziękowała za poczęstunek i wspólny spacer. Widząc, że Sophia zasłania oczy przed słońcem, zdjęła nagle słomkowy kapelusz i nałożyła jej na głowę. Teraz, gdy zobaczyli twarz i oczy uśmiechnięte dokładnie tak, jak jej usta, nie mieli już wątpliwości - widywali ją w ogrodzie i bibliotece bardzo często!

- Wiem, że nie potrzebujesz korony, aby być wspaniałą królową. Pozwól jednak, aby kapelusz uchronił cię przed słońcem - powiedziała Skromność cichym głosem.

Pełna wdzięczności Sophia ukloniła się i podziękowała serdecznie, na co usłyszała równie wdzięcznie wypowiedziane słowa.

- To ja bardzo wam obojgu dziękuję. Dzięki wam i waszym przyjaciołom mogę tu mieszkać. W tym ogrodzie, w tym pałacu...

Nie dokończyła zdania (jakby chciała, aby resztę bardziej poczuli niż usłyszeli), po czym uśmiechnęła się i odeszła w kierunku biblioteki. Oddalając się, spoglądała od

czasu do czasu na Mędrca i Królową w słomkowym kapeluszu. I chociaż z każdym stawianym krokiem ich niewielkie postaci wydawały się jeszcze mniejsze, Skromność wiedziała, że ich prawdziwa wielkość pozostaje niezmienna. A drogą do prawdziwej wielkości jest ona sama.